

Nr.1658/46

97

P r o t o k ó ł

Dnia 28 lutego 1947 r. w Krakowie. Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Edward Pęchalski, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, działając na zasadzie dekretu z dnia 10.XI. 1945 r. /dz.U.R.P. Nr.51 poz.293/o Głównej Komisji i Oręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przesłuchał w trybie art.20 przepisów wprowadzających kodeks postępowania karnego w związku z art.107 i 115 kodeksu postępowania karnego niżej wymienionego świadka, który zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Tadeusz Dybicz, urodz.
23.X.1909 r. w Łazach, pow. Piotrków
Trybunalski, b. strażnik więzienny,
obecnie handlowiec, niekarany, religii
rzym.kat., żonaty, zam. w Krakowie ul.
Meizelsa 24. - - - - -

W więziennictwie polskim zatrudniony byłem od 1934 r. Początkowo pracowałem w kancelarii więzienia krakowskiego przy ul. Senackiej 3. W roku 1936 przeniesiono mnie do więzienia w Mikołowie obok Katowic. Tam zatrudniony byłem do chwili wybuchu wojny, kiedy to zbiegłem przed nadchodzącymi wojskami niemieckimi do Krakowa. W pierwszych dniach wojny byłem strażnikiem więzienia krakowskiego Jan Młodzikowski, który po wkroczeniu Niemców do Krakowa zgłosił się jako volksdeutsch i zaawansował na kierownika więzienia przy ul. Senackiej 3, spotkał mnie na ulicy i zaproponował mi pracę w krakowskim więzieniu. Ponieważ byłem bez pracy propozycję Młodzikowskiego przyjąłem i zatrudniony zostałem w kancelarii więzienia krakowskiego. Młodzikowski zaproponował mi to stanowisko dlatego, ponieważ znał mnie jeszcze z tych czasów, gdy uprzednio pracowałem w więzieniu w Krakowie. Nadmieniam, że wstąpiłem do więzienia jako Polak i cały czas pozostałem Polakiem. Myśl o zmianie narodowości nawet mi w głowie

nie powstała. W więzieniu pracowałem do lata 1944 r. kiedy to z powodu ucieczki 2-ech uwięzionych polskich oficerów, skazanych na karę śmierci, Niemcy aresztowali wszystkich Polaków zatrudnionych w więzieniu z których ja wraz z Szynszakiem¹, Kuciłem¹ zbiegliśmy ukrywając się poza Krakowem aż do wkroczenia wojsk sowieckich i polskich do Krakowa. Wtedy powróciłem do Krakowa i zająłem się handlem nie zgłaszając się już do służby więziennej. Za czasów mojej pracy w więzieniu krakowskim w czasie okupacji z Polaków zatrudnionych w więzieniu następujące osoby: 1/ Jan Włodzikowski, który jako volksdeutsch został kierownikiem więzienia, 2/ Wojciech Leśnik jako kierownik administracyjny, 3/ Bogusławski, kierownik działu pracy, 4/ Mądry Józef, kierownik działu gospodarczego, 5/ Jan Kokoszka, kierownik piekarni, kancelarii pracowali 6/ Szynszak Bronisław, 7/ Kuciel Bronisław, 8/ Dybicz Tadeusz, 9/ Urbanek Tadeusz^{10/} i Bosowski Bronisław. 11/ Kolymbiński Władysław sprawował nadzór administracyjny, a oddziałowymi byli 12/ Bryliński Władysław, 13/ Nieć Piotr, 14/ Grabarz Stefan, 15/ Biela Stanisław, 16/ Rutkowski Franciszek, 17/ Lętocha Stanisław, 18/ Strojny Władysław, 19/ Kokoszka Ambroży, 20/ Prokopczuk Stanisław, 21/ Tyrała, 22/ Turek, 23/ Kalicki, 24/ Gustyniak, 25/ Gryboś, 26/ Iwańska Michalina i inni, których już nie pamiętam. Przypominam sobie jeszcze Józefa Dziadurę, również oddziałowego. Z wymienionych powyżej osób zatrudnieni są obecnie w więzieniu, o ile mi wiadomo następujący: Ambroży Kokoszka, Strojny Władysław, Tyrała, Turek, Kalicki, Gustyniak Urbanek Tadeusz /pracuje w więzieniu na Montelupich/ Iwańska Michalina, Bryliński Władysław, Gryboś, Grabarz, Biela Stanisław, Lętocha. Ponadto wymienić należy ówczesnego lekarza więziennego dra Potoka Władysława, który i obecnie sprawuje funkcje lekarza więziennego. Nadzór nad więzieniem przy ul. Senackiej 3 miały za czasów okupacji władze niemieckie a mianowicie każdorazowy szef prokuratury niemieckiej. W więzieniu przebywały osoby aresztowane zarówno do

dyspozycji władz sądowych niemieckich, jak i polskich. Więźniowie skazani na karę śmierci przez sądy niemieckie byli rozstrzeliwani na Przegorzalach obok Krakowa. Nie wiem czy zawsze, ale w większości wypadków był przy tym obecny lekarz więzienny dr. Potok. Ja nie byłem nigdy obecny przy rozstrzeliwaniu na Przegorzalach. Natomiast byli przytem inni strażnicy, bo Młodzikowski każdorazowo kogoś do tego wyznaczał. Strażnicy szli nie chętnie i bardzo często za butelkę wódki, wręczoną Młodzikowskiemu wykupywali się od tego przykrego obowiązku. Z tych, którzy na rozkaz Młodzikowskiego ^{pracy} musieli asystować na rozstrzeliwaniu na Przegorzalach, pamiętam Dziadura Józefa, który obecnie jest zaaresztowany w więzieniu na ul. Senackiej, Jatocha Stanisława, który jako szofer jeździł ciężarowym autem więziennym na Przegorzalę, następnie Grabowskiego Władysława, który jako strażnik więzienny powoził bryczką, wożąc na miejsce egzekucji szefa prokuratury niemieckiej Neba. Prócz tego rozstrzeliwano na Przegorzalach osoby skazane na karę śmierci przez niemiecki sąd policyjny. Rozprawy tego sądu, który sędził w postępowaniu do-
rużnym, odbywały się na jednej ze sal rozpraw Sądu Okręgowego na ul. Senackiej. Prócz tego często się zdarzało, że policja niemiecka zabierała z więzienia osoby co do których prowadzono dochodzenie i które przebywały do dyspozycji prokuratora niemieckiego, czekając na ewentualną rozprawę sądową i wyrok. Ponieważ policja niemiecka nie miała w tym kierunku żadnego upoważnienia od prokuratora niemieckiego, więzienie nie powinno było tych aresztowanych wydać policji niemieckiej, jednakże Młodzikowski mimo to osoby te poli-
cji wydawał. Niejednokrotnie w tych wypadkach prokurator niemiecki, gdy się o tym dowiedział robił awanturę, ale Młodzikowski powoływał się na to, że nie mógł odmówić żądaniu policji niemieckiej i odsy-
łał prokuratora w tej sprawie o wyjaśnienie do tejże policji, któ-
rą z reguły było gestapo. Jeden z takich wypadków miał miejsce w listopadzie 1939 r. kiedy to z polij i niemieckiej z ul. Pomorski
czy też ze Szalaku przysłała lista, obejmująca ponad 50 osób z

leceń wydania tych osób policji niemieckiej. Oczywiście Młodzikowski
rządaniu temu uczynił zadość i całą tą grupę do której należał rów-
nież Włodzimierz Iwańciów, używający także nazwiska Iwanczuk, niemiec-
ka policja zabrała i wywiozła w niewiadomym mi kierunku. Młodzikowski
na moją uwagę, że przecież są to ludzie jeszcze nie osądzeni, a więc
możliwe, że i niewinni, odpowiedział, że jego to nic nie obchodzi, przy-
czym wyjaśnił mi, że oni już nigdy nie wrócą, a gdyby ktoś z ich ro-
dzin informował, należy powiedzieć, że wyjechali na roboty do Niemiec
Takiego też wyjaśnienia udzieliłem Zofii Iwańciowej, gdy przyszała do
więzienia informować się o swego męża. Podobnych wypadków było dosyć
dużo. Z wynurzeń Młodzikowskiego, który po pijanemu był gadatliwszy
wnioskowałem, że w tych wypadkach policja, zabieranych z więzienia
aresztantów rozstrzeliwała. Gdzie się to odbywało, tego nie wiem.
Proceder ten trwał przez cały czas mego urzędowania za czasów niemiec-
kich. Młodzikowski w tych wypadkach kazał nam pisać w skorowidzach
więźniów, że więzień został zwolniony. Prócz tego w skorowidzach bar-
dzo często wpisywano na polecenie Młodzikowskiego różne dane co
do losu więźnia, które nie odpowiadały prawdzie. Tak np. w przypadku
gdy skazanego na karę śmierci wyrokiem sądowym więźnia zabierano na
egzekucję, Młodzikowski kazał w skrowidzu odnotować, że więźnia prze-
niesiono na Montelupich, albo, że odjechał transportem. To też zapisy
skorowidza nie zawsze odpowiadają stanowi rzeczywistemu. W więzieniu
prowadzono podwójne skorowidze więźniów. Jednego z nich używano w
dziale ekspedycji, a drugi używany był w kancelarii. Skorowidze pro-
wadził urzędnik kancelaryj^{ny} Bossowski. Były jednak wypadki, że za Bo-
ssowskiego inni dokonywali ~~wpisów~~ ~~w~~ ~~skorowidzach~~ wpisów w skorowidzach, wśród
nich czyniłem to i ja. Z okazanych mi skorowidzów /świadczeni oka-
zano podjęte z więzienia na ul. Senackiej skorowidze dwa za rok 1940,
indeks przydzielony do ekspedycji za rok 1941, skorowidz za rok
1942, skorowidz za rok 1943 i skorowidz za rok 1943/44/. Z ~~okaza-~~
~~nych~~ ~~mi~~ ~~skorowidzów~~ w skorowidzu w czarnej okładce zatytułowanym

101

"skorowidz więźniów za rok 1940" rozpoznaję pismo Urbanka oraz pismo z innych rąk, co do którego nie potrafię wskazać piszącego. Pisma w drugim skorowidzu za rok 1940 w czarnej okładce zatytułowanym krótko "skorowidz" nie poznaję. W "indeksie, przydzielonym do ekspedycji" za rok 1941 poznaję pismo Bossowskiego i moje. W "skorowidzu więźniów śledczych i karnych na rok 1942" stwierdzam, zapisy z ręki Bossowskiego oraz zapisy, poczynione inną ręką, której nie poznaję. "Skorowidz 1943 - 1944" zawiera zapisy z ręki Urbanka oraz zapisy poczynione przez różnych więźniów zatrudnionych w kancelarii. "Skorowidz więźniów śledczych i karnych na rok 1943" zawiera przeważnie zapisy Bossowskiego, częściowo moje, a wreszcie zapisy różnych więźniów. W skorowidzu tym stwierdzam, iż pod literą "M" znajduje się między innymi następujący zapis: "data przyjęcia - 16.VI.42; Nazwisko więźnia - Malanowska Alicja, data opuszczenia więzienia - 13/9.43 zmarła. Zapis ten jest nieprawdziwy, gdyż Malanowską Alicję pamiętam i wiem, że została rozstrzelana w więzieniu na ul. Senackiej. Na ten sfałszowany zapis natrafiłem przypadkowo i wymieniam go przykładowo, ale jestem przekonany, że przy szczegółowym przejściu skorowidzów podobnie sfałszowanych zapisów byłoby dużo. - - - Poza rozstrzeliwaniami na Przegorzałach rozstrzeliwano również więźniów na forcie krzesławickim. Wiem z całą pewnością, że odbywało się to tam w r. 1940. Czy rozstrzeliwania na forcie krzesławickim miały miejsce i w innych latach, tego stwierdzić nie mogę. O fakcie rozstrzeliwania na forcie krzesławickim wiem od Młodzikowskiego. Nie potrafię jednak dzisiaj ustalić, jakie grupy więźniów i w których dniach zostały rozstrzelane w Krzesławicach. Wreszcie w r. 1943 rozstrzeliwano więźniów również i w samym więzieniu na ul. Senackiej. Odbywało się to obok 1-go Oddziału po prawej stronie z korytarza tego oddziału, w piwnicy. Rozstrzeliwania te trwały do samego końca mojej służby więziennej. Rozstrzeliwano przeważnie więźniów skazanych na śmierć

przez niemiecki Sąd Specjalny. Zwłoki rozstrzelanych w więzieniu wywożono karetkami Miejskich Zakładów Sanitarnych i grzebano w miejscu, którego dokładnie nie znam. Przypuszczam, że odbywało się to na którymś z cmentarzy krakowskich, a prawdopodobnie na cmentarzu rakowickim. Kierowców i woźniców owych karetek z Miejskich Zakładów Sanitarnych nie mogę wskazać po nazwisku, ale wiem, że niektórzy z nich są tam zatrudnieni i obecnie, bo ich nieraz w ostatnich czasach spotykałem, jak karetkami jeździli. Przypominam sobie także, że w pierwszych kilku wypadkach zwłoki z więzienia wywożone były karetkami zakładu pogrzebowego Piuta w Krakowie. - - - - -
Nadmieniam, że pracując w kancelarii więziennej, nie miałem możliwości obserwowania wszystkiego tego co się działo w więzieniu. Pod tym względem wiele informacji mogliby udzielić wymienieni przeze mnie inni pracownicy więzienia, w szczególności Dziadur, który, jak to wspominałem, był przy rozstrzeliwaniu na Przegorzałach. - - - - -
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. - - - - -

Świadek:

/Tadeusz Dybicz /

Protokółowała:

Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego

/Jadwiga Wojciechowska/

/Edward Pęchalski/